Wczoraj rano dotarliśmy na nasze pływające domki. Wszyscy oniemieliśmy z zachwytu widząc pięknie wyposażone, nowoczesne drewniane łódeczki, na których dane nam było spędzić następną dobę. Na wejściu podano nam świeże owoce i przepyszną kawę, a wszystko to podziwiając otaczające nas wody i wybrzeże pokryte zielonymi palmami. Do pełni szczęścia brakowało nam jedynie słońca, jak to zwykle tutaj bywa, kropił lekki deszczyk, który bynajmniej nie popsuł nam poczucia szczęścia i długo wyczekiwanego relaksu. Po przepysznym obiedzie zacumowaliśmy na brzegu aby spędzić noc wsłuchując się w muzykę koników polnych i cykad, otoczeni wielkimi wodami. Jak bardzo w tym momencie nam Państwo zazdroszczą?

Następnego dnia udaliśmy się do Ernakulum, jednodniowy powrót do Kochi poświęcony głównie zakupom no i wieczorna zbiórka przed najdłuższą jak dotąd podróżą. 40 godzin w pociągu. Jak to mówią tutejsi, no problem my friend! Czas spożytkować można na wypisywanie pocztówek, lekturę dawno zaczętej już książki, spanie (!!!) no i rozmowy, przede wszystkim długie dyskusję o spostrzeżeniach na temat tego, czego tutaj doświadczamy. Z przesiadką w Madrasie podróż mija w mgnieniu oka i zanim ktokolwiek powie coś o bólu w plecach spowodowanym niewygodną kuszetką, już jesteśmy w Kalkucie.

Houseboat – cały dzień nic nie robienia i cała noc robienia tego, czego nie pisuje się w relacjach.

I pobudka o 5.30 na targ rybny. Odwołane z powodu monsunu, a w zamian jeszcze 3 godziny snu. Jaka szkoda.

Ostatni prysznic. Teraz 40 godzin do Kalkuty.